CENY PRENUMERATY:
Prenumerata miejscowa jednego wydania bez dostawy K 10·50, z dostawą K 12·50. — Prenumerata miejscowa obydwu wydań bez dostawy K 20·—, z dostawą K 22·—. Prenumerata zamiejscowa jednego wydania w całem Państwie Polskiem K 12·50, zamiejsc. obydwu wyd. K 22·— Za zmianę adresu dopłaca się 30 halerzy.
Cena za egzemplarz w cał. państwie 60 hal.
Adres Redakcyi i Admin.: LWÓW, SOKOŁA 4.

GAZETA WIECZORNA

Ogłoszenia
przyjmuje Administracya, ul. Sokoła l. 4, gdzie też udziela się bezpłatnie wszelkich wyjaśnień i porady w sprawach reklamy, w szczególności przy układaniu treści ogłoszeń.
W Warszawie nabyć można „Gazetę Poranną" i „Gazetę Wieczorną" w Biurze dzienników „Promień", ul. Widok l. 19.

wychodzi codziennie o godzinie 1 po poł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 5 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5116. Lwów, sobota 6 marca 1920 Rok X

Przemysł łódzki na drodze do odbudowy!
Warunki gospodar. układu rosyjsko-niem.

Z zagadnień naszej walki o byt.

Lwów, 5. marca.

Jakkolwiek w szeregu punktów nie zgadzamy się ze stanowiskiem zajętem przez naszego współprac. J. B. jednak zamieszczamy powyższe uwagi uważając je za wstęp do dyskusyi na temat palących zagadnień poprawy bytu nauczycielstwa, którego twarda i ciężka dola aż nadto dobrze jest znana. Mamy nadzieję, że w dyskusyi tej, dla której chętnie otwieramy nasze łamy, nie zabraknie głosu przedewszystkiem sfer interesowanych. — Redakcya.

Prof. Stanisław Witkowski poruszył na łamach „Gazety Lwowskiej" sprawę pozornie może szarą i codzienną, w rzeczywistości sięgającą jednak do jądra palących zagadnień chwili, najrozmaitszych objawów naszej walki o byt.

O co idzie? Wiadomo, jakie rozgoryczenie w szerokich kołach rodzicielskich wywołało wystąpienie nauczycieli szkół średnich, żądających w ostatnich dniach lutego, by od pierwszego marca wynagrodzenie za godzinę lekcyi wynosiło, nie dwanaście koron, jak dotychczas, lecz dwadzieścia marek.

Sposób bezwzględny i gwałtowny, z jakim postawiono to żądanie, i wysokość podwyżki sięgająca 125%, wywołały owo rozgoryczenie, któremu daje wyraz prof. Witkowski. Nie we wszystkiem może skłonni byśmy byli przyznać racyę wywodom Szanownego Autora, niemniej przeto ma on racyę zasadniczo, gdy reaguje przeciw wystąpieniu nauczycielstwa.

Nie samo żądanie podwyżki wynagrodzenia wywoływać powinno gorycz, ale jego forma. Ta forma ma dwie strony, dwa punkty, zasługujące na rozpatrzenie. Tyczy się to nie tylko nauczycielstwa, ale i innych zakładów naukowych, które jak np. konserwatoryum na niektórych oddziałach, nie zawiadamiając uprzednio interesowanych, kazały w dniu zapłaty płacić nie tyle co było oznaczonem w początku kursu, lecz np. o 50% więcej.

Wiadomo powszechnie, że prywatne zakłady naukowe, a to nietylko ich właściciele, ale i rodzice, a więc i ogół odnośnej młodzieży, preliminuje swe wydatki szkolne. Nie każda rodzina, która dotąd płaciła dajmy na to 100 koron, może nagle płacić 250 koron miesięcznie. Takie podniesienie wydatku nie odpowiada w żadnym stopniu

Ciąg dalszy na str. 2 giej.

Przemysł łódzki na najlepszej drodze do odbudowy!

Warszawa, 5. marca.

(Telef.) (G) „Journal de Pologne" donosi z Łodzi, iż prezydent miasta oświadczył, że przemysł łódzki, który w roku 1914 zatrudniał 41.000 robotników a w czasie wojny światowej zamarł zupełnie, daje obecnie pracę znowu 30.000 robotnikom, czyli jest już na **najlepszej drodze do zupełnej odbudowy.** Fabryki łódzkie pracują obecnie prawie wyłącznie dla P. U. Z. A. P. a surowca mają te fabryki jeszcze na 2 do 3 miesięcy.

15.000 worków mąki amerykańskiej dla Polski.

Gdańsk, 4. marca.

(PAT.) Przybył tu trzeci z kolei okręt polsko-amerykańskiego Towarzystwa żeglugi „Kraków", który przywiózł między innymi 15.418 worków mąki, 1700 skrzyń mleka kondensowanego, 360 skrzyń obuwia, 650 bali bawełny oraz 12 lokomotyw z fabryki Baldwina dla Polski.

Żywność z Ameryki dla Śląska w drodze!

Bytom, 5. marca.

(PAT.) Z Hamburga donoszą, że transporty **żywności z Ameryki dla Górnego Śląska znajdują** się w drodze do portu w Szczecinie. Transporty spławione zostaną następnie Odrą.

Armia polska jest dobrze wyszkolona!

Opinia generała francuskiego Masseneta.

Paryż, 5. marca.

(PAT.) (Havas) Generał Massenet złożył przed komisyą dla spraw zagranicznych raport o stanie armii polskiej. **Armia polska jest dobrze wyszkolona i ożywiona duchem bojowym.** To doskonałe wojsko jest jednak złożone z rozmaitych elementów, zależnie od proweniencyi byłych zaborów niemieckiego, austryackiego i rosyjskiego. Generał wskazał na znaczenie Ukrainy w obecnej chwili i doradzał zorganizowanie armii ukraińskiej i doprowadzenia do porozumienia Ukraińców z innymi państwami Europy wschodniej.

Warunki gospodarczego układu rosyjsko-niemieckiego.

Wiedeń, 5. marca.

(Telef.) (G) Wedle doniesienia z Bazylei „Journal" zamieszcza tekst warunków, pod jakimi **Rosya sowiecka zawrze układ gospodarczy z Niemcami.** W szczególności Niemcy zobowiążą się przywrócić w Rosyi normalny ruch kolejowy, pocztowy i telegraficzny, zobowiążą się dostarczyć Rosyi maszyn rolniczych i manufaktury za surowce rosyjskie, bolszewicy zaś obowiązują się powierzyć stanowiska inżynierów, mechaników, techników itp. Niemcom. Rząd sowietów domaga się atoli urzędowego uznania przez rząd niemiecki rządu sowieckiego w Rosyi.

wzrostowi dochodów, chyba z wyjątkiem paskarzy, a tych jest najmniej w szeregach naszej inteligencyi, przeważnie urzędniczej.

Otóż tego rodzaju stosunków i zobowiązań nie można rozwiązywać z dnia na dzień, ani z tygodnia na tydzień, ani na dwa tygodnie naprzód. Nie czyni tego żadna zorganizowana warstwa społeczna, ani żaden zawód, z wyjątkiem tak zwanych robotników dziennych, a więc tragarzy, rębaczów i t. p. Jest to tylko dowód niskiej społecznej kultury i świadomości należytej taktyki społecznej, jeżeli nauczycielstwo szkół średnich nie umie zdobyć się na naśladowanie np. zecerów, zawiadamiających z góry na dłuższy okres czasu o swych nowych żądaniach, i nie łamiących z zasady okresu czasu pracy, na który obowiązuje ostatni ułożony cennik.

To jedno. Drugie zaś to to, że zecerzy i inne zorganizowane zawody, układając nowe cenniki w porozumieniu i rokowaniach z tak zwanymi pracodawcami, nie czynią tego jednostronnie. Tem bardziej nie powinna tego czynić inteligencya.

I tutaj docieramy do sedna interesującej nas sprawy. Inteligencya, jako klasa społeczna, ma swą osobliwą funkcyę i osobliwe zadania. Nie może ona dotąd zdobyć się na swój własny program społeczny, nie może również stać na stanowisku klas posiadających, czy też obfitujących w dobra ziemskie. Koła inteligencyi, wogóle urzędniczej, i specyalnie nauczycielstwa, raczej po stronie klas pracujących, ale przecież nie tam, gdzie idą zarobnicy dzienni, ale co najmniej, jeżeli nie na czele klasy pracującej, to obok takich organizacyi robotniczych, które rozumieją, że niszcząc kapitał i przedsiębiorstwo, niszczą samych siebie. Zapewne, nie jest miły widok paskarza, nie jest również miłem patrzeć, jak, nieliczni zresztą, właściciele zakładów naukowych, robią grube majątki. Ale nawet i w tym wypadku radykalna sanacya stosunku nie da się przeprowadzić nagle, tylko stopniowo.

Zresztą stosunek naszego nauczyciela do szkoły prywatnej nie da się pogodzić ze stanowiskiem robotnika do przedsiębiorcy. Gros naszego nauczycielstwa w szkołach prywatnych to dobrze nam znajomi nauczyciele szkół średnich publicznych, a dla nich szkoła prywatna nie jest podstawą egzystencyi, tylko dodatkowym zarobkiem, który się zdobywa łatwo z uszczerbkiem zarówno szkoły prywatnej, jak szkoły publicznej, która dzisiaj daje nauczycielowi bardzo piękne dochody.

Nie można zatem podwyższania ceny nauki w szkołach prywatnych traktować tą samą miarą, jak cen nauki w szkołach publicznych, na które łoży państwo. Ciężar szkół prywatnych spada na barki rodziców bezpośrednio, w dodatku towar-praca, dostarczany przez nauczycielstwo w szkołach prywatnych, jest zawsze pośledniejszy, niż w szkołach publicznych.

Rozumiało i rozumie to dobrze samo nauczycielstwo, rozumieją i zarządy oświaty, dążące do tego, by w godzinach przedpołudniowych nauczyciel nie rozdwajał sił swoich na dwa zakłady, bo to jest ze szkodą dla niego i dla społeczeństwa. Nauczyciel uczący z reguły w szkole publicznej i w szkole prywatnej szybko się wyczerpuje, jałowieje, i przestaje być zdatnym wogóle do wykonywania ciężkich pedagogicznych obowiązków. Dobro publiczne nie przemawia za specyalnem premiowaniem uczeniem w szkołach prywatnych przez nauczycieli szkół publicznych.

Z tych wszystkich powodów nie powinno było nauczycielstwo, jakoteż szereg zakładów naukowych, nie zawiadamiając zupełnie rodziców dyktować jednostronnie nowych norm wynagrodzenia w okresie, kiedy umowa obowiązuje.

Gdyby rzecz nie była poważna, byłaby poprostu śmieszną, jeśli pomyśli, że z kół tego właśnie nauczycielstwa skupionego w Towarzystwie Nauczycieli Szkół wyższych, aż nadto często padają gromy oburzenia i potępienia na socyalistów i różnych (w ich pojęciu) bolszewików, których w rzeczywistości same te koła przelicytowują. Powtarzam, nie idzie o żądanie poprawy losu, ale o drogę, którą się zmierza do celu.

J. B.

Trwonienie sił kobiecych.

g Warszawa, 3. marca.

Zmieniają się ministrowie aprowizacyi i zmieniają się systemy aprowizacyjne. W Sejmie zapadają coraz nowe uchwały, z kancelaryi ministeryalnych wychodzą coraz nowe rozporządzenia — jedno tylko pozostało wciąż niezmiennem i nienaruszonem: — **ogony** na ulicach Warszawy.

Widujemy je codziennie; czasem rosną do rozmiarów skłębionego, wezbranego zbiegowiska, czasem wydłużają się w szary sznur cichych, skulonych, zrezygnowanych postaci. Wszędzie olbrzymią większość stanowią kobiety.

Gdybym był ministrem odpowiedzialnym za stan kraju, nie mógłbym patrzeć na te sceny, bez żywego niepokoju. Jako obywatel, patrząc na nie, obliczam straty, jakie kraj stąd ponosi; jako człowiek doznaję ściśnienia serca, na ten widok.

Czyż może być skuteczniejszy zaczyn rozruchów i przewrotów, niż te przymusowo, z ramienia rządu organizowane zbiegowiska uliczne, to gromadzenie i tłoczenie malkontentów, zmęczonych, rozdrażnionych, głodnych i bezczynnych, a stąd chętnie podających ucho wszelkim potwarzom i plotkom wszelkim podżeganiom przeciw rządowi i jego gospodarce? To też agitatorzy nie próżnują a każda kobieta wraca z owego ogonka do kuchennego ogniska, zaopatrzona w bardzo sensacyjne nowiny polityczne.

Czyż może być lepszy rozsadnik wszelkich chorób zakaźnych, niż taki ogon uliczny, w którym tłum brudny, bo mydło drogie, a na umycie się nieraz i czasu niestarczy, ciśnie się, przepycha, depce sobie po piętach i udziela sobie wzajemnie nietylko nowiny polityczne, lecz... robactwo? Organizmy wyczerpane bezsennością, złem odżywianiem, zmęczeniem i zimnem przejmują z największą łatwością wszystkie chorobotwórcze mikroby. — Wśród kobiet stojących w ogonkach większość stanowią matki rodzin albo służące.
Kiedy matka spędza codzień po kilka godzin na ulicy — co robią dzieci? Jak wygląda owo ognisko rodzinne, którego opiekunka wpada tam na chwilę już wyczerpana z sił i zniecierpliwiona do ostateczności, gdy musi z gorączkowym pośpiechem zabierać się do owych codziennych zajęć: gotować, myć, sprzątać mieszkanie, prać, ubierać dziatwę, reperować ubranie i bieliznę? Czyż nie jest nieuniknionym brud, nieład, choroba, zaniedbanie i zdziczenie dziatwy?

Obliczmy ile godzin pracy użytecznej i kulturalnych zabiegów przepada przez owo bezczynne, a często bezowocne oczekiwanie tysięcy pracownic na bruku ulicznym!

A teraz pomyślmy o służących... Jest o nie dziś w ogóle bardzo trudno, ale temu dziwić się nie można. Choć lepiej płatne niż kiedykolwiek dawniej, nie mogą już, jak bywało przed wojną, odkładać groszy do kasy oszczędności, nie mogą nawet zarobić na przyzwoite obuwie i ubranie.

Praca domowa dość ruchliwa i urozmaicona, nigdy tak nie marnowała ich sił i zdrowie, jak owo wystawanie w mróz czy słotę w ulicznych ogonkach. Są to obowiązki nie dające się obliczyć, ani unormować. Nie można ich także skontrolować. Próżniak i latawiec może się od nich uchylać bezkarnie; kobieta uczciwa i pracowita może je spełniać sumiennie a bezskutecznie.

Są to zatem funkcye równie męczące, jak demoralizujące.

To też w „ogonkach" odbywa się wszelkiego rodzaju werbunek.

Każda Kasia i Marysia może znaleźć w Warszawie łżejszy chleb niż — chleb kartkowy. To też masami rzucają służbę i idą choćby na szmugiel jeśli nie gorzej.

Po zerwaniu z pracowitą przeszłością żadna z nich później nie potrzebuje na chleb w ogonku czekać; stać ją na kupowanie białego pieczywa po paskarskich cenach.

Ich miejsce w ogonku zajmują wczorajsze „panie".

Może ktoś powie, że ta zmiana ról odpowiada hasłom sprawiedliwości społecznej i demokratycznej równości. Dlaczegoż nie pani Maryla, lecz koniecznie Marysia ma marznąć, dźwigać, w piecu palić, prać bieliznę, gotować lub szorować garnki?

Zauważę, że o istotnej zamianie ról nie może być mowy.

Pani Maryla zwolniona od bardzo użytecznej, lecz grubej domowej roboty, używać mogła swego czasu na wychowywanie dzieci własnych lub cudzych, na pracę oświatową lub społeczną, choćby na wpajanie elementarnych wiadomości w głowy takich mniej kulturalnych istot, jak Marysia, nareszcie i na pracę zawodową, wymagającą kwalifikacyi naukowych lub artystycznych.

Jak widzieliśmy, Marysia wyzwolona od pracy pożytecznej, do której przywykła, wsiąka w element pasożytniczy i szkodliwy. Tak się odbywa uwstecznienie świata kobiecego i to w okresie, gdy kobiety nasze za jednym zamachem pióra Moraczewskiego zdobyły pełne równouprawnienie z mężczyznami.

Boć przypomnijmy sobie, że te tłumy zziębniętych, wygłodzonych kobiet gromadzące się przy składnicach miejskich, są zbiorowiskiem wolnych obywatelek polskiej republiki ludowej. Wybierają posłów, decydują o składzie Sejmu, o zwycięstwie jednej partyi nad drugą, a zatem o kierunku wewnętrznej i zewnętrznej polityki kraju! One to, stanowiąc absolutną większość w narodzie, pośrednio, ale w ostatniej instancyi rozstrzygają o tem, jakie ma mieć granice Polska i jaki ustrój państwowy, jakie jej wolno zaciągnąć długi i jakie nałożyć podatki.

Mogłyby obalić rząd, który źle rządzi; mogłyby — w zasadzie — same wejść do rządu, boć żadne zastrzeżenia ich równouprawnienia nie ograniczają.

W każdym razie mogą do sejmu i rad miejskich wprowadzić kogoś z pomiędzy siebie, przedstawicieli lub przedstawicieli swoich interesów...

W sejmie zasiadają cztery kobiety; w radzie miejskiej stołecznego miasta Warszawy jest ich nawet trochę więcej.

Obywatelki w ogonkach bardzo mało o tem wiedzą, a już zupełnie nie zdają sobie sprawy, że ten tryumf ruchu kobiecego mógłby i powinien przynieść jakąś zmianę korzystną w położeniu przeciętnej kobiety, jeżeli on ma istotnie być zdobyczą świata kobiecego, a nie tylko sukcesem osobistym jednej i drugiej „posłanki" lub „radnej".

Zdobycie praw politycznych przez nową grupę ludności zawsze uzasadniane jest przecież koniecznością obrony pewnej kategoryi interesów pomijanych i upośledzonych, gdy bezpośrednio interesowani nie mają głosu. Wprowadzenie kobiet do ciał samorządnych i sejmu winno zatem zaznaczyć się poprawą doli kobiet w kraju.

Pospieszam dodać, że wartość dokonanej reformy nie na tem tylko zasadza. Prócz interesu kobiet, mógłby na niej zyskać i interes kraju — i to na dwojakiej drodze.

Po pierwsze: wobec ogromnego braku talentów politycznych a ich niesłychanie wielkiej palącej potrzeby w obecnych przełomowych chwilach, nie powinno by się żadnego z nich usuwać od czynnej roli dla żadnego ubocznego względu, takiego jak: pochodzenie, wyznanie, płeć itp. Jeśli więc są w kraju kobiety, które wykazały wybitne zdolności w tym kierunku, powinny się znaleźć i w sejmie. Powtóre: Wśród zadań, z jakiemi się władcy kraju muszą zmagać znajdują się nieraz takie, które trzeba rozpatrywać pod kątem bardzo wielostronnych doświadczeń życiowych, które lepiej i dokładniej widzi sie dwojgiem oczu niż jednem, dlatego wzrok kobiecy może być pożytecznem, czasem zaś niezbędnem uzupełnieniem męskiego.

W szczególności w obecnym czasie zagadnienia wchodzące w zakres kobiecej praktyki życiowej wysuwają się i u nas i wszędzie na plan pierwszy; w koło nich obraca się polityka: są to sprawy aprowizacyi. To, co było tradycyjną specyalnością kobiet, gospodarstwo domowe, organizowanie spożycia, stało się sprawą publiczną wielkiej doniosłości. Choćby już to samo powinno by zadecydować o powołaniu kobiet do udziału w rządzie, uczynić je kompetentnemi kontrolerkami i faktycznemi doradczyniami w takich kwestyach, jak zaspakajanie głodu i zwalczanie drożyzny. Przecież od wieków umysły kobiece wysilały się na to, by możliwie najoszczędniejszemi środkami jak najobficiej zaspokoić potrzeby ro-

dziny i domowników. Chodziłoby tylko o to, by te gospodarskie kalkulacye rozwinąć na szerszem polu, by kobiece instynkty zapobiegliwości i oszczędności zrzeszyć i zorganizować. Zrzeszenia gospodyń mogłyby w obecnych warunkach stanowić bardzo wielką siłę i wywierać zbawienny wpływ na losy kraju popychając do rozwiązywania zagadnień gospodarczych z punktu widzenia użyteczności i praktyczności, a nie pod kątem haseł partyjnych i klasowych...

Aby podać konkretny przykład wróćmy do punktu wyjścia: do ulicznych ogonków. Podczas ostatniego strajku piekarzy kobiety daremnie czekające na chleb oświadczały, że same go piec będą, byle mąkę dostały. Był to głos niezorganizowanego tłumu; gdyby z propozycyą wystąpiły zrzeszenia gospodyń, podzielone na komitety domowe, okręgowe itp., gdyby wspólnemi siłami i środkami przy zastosowaniu podziału pracy i wzajemnej wymiany usług dążyły do zaoszczędzenia sił, zdrowia, czasu i wydatków, mogłyby w tej i wielu okolicznościach podobnych poskromić wyzysk, umniejszyć ciężar drożyzny, zdemaskować oszustwo. — Mogłyby czasem także i panom ministrom aprowizacyi dać pożyteczną przestrogę i uchronić ich od wydawania rozporządzeń, które muszą zwiększać drożyznę i podniecać paskarstwo, choć zamierzają je zwalczać.

O tem wszystkiem jednak nasze „radne" i „posłanki" jak najmniej myślą. Wyłącznie pochłonięte tą ambicyą, by robić to, co mężczyźni, tak jak mężczyźni i nie gorzej niż oni, zupełnie zapominają o tem, że są rzeczy, które powinnyby robić lepiej, oni tymczasem zagarnęli im całe ich dawne pole pracy, opanowali ich spiżarnie, wydzielają kromki chleba, mierzą cukier, dysponują obiady — a wszystko ku powszechnemu niezadowoleniu kraju. Kobiety na ulicy, mężczyźni w spiżarni, to i to przeciwieństwo zdrowej polityki nakazującej postawić: „the right man on the right place".

Samobójstwo socyalistycznej działaczki społecznej.

Wiedeń w marcu.

Droga Mateczko! Przebacz mi najmilsza mojа. Nie mogę dłużej znosić ciężaru życia. Doznałam rozbicia w moim zawodzie, jak dawniej w szkole. I znów poraz piąty, lub szósty przechodzę ciężkie psychiczne cierpienia, nie jestem zdolną do pracy, ani do powzięcia najmniejszego postanowienie, chociażby nawet, czy man dać coś do pisma, czy nie.

Nie mogę tak żyć między ludźmi pracy. Wiem, że popełniam tchórzostwo uciekając, przebacz mi i niechaj mi przebaczą wszyscy, których unieszczęśliwiam.

Gdybym mogła pracować, stać o własnych siłach, być wam podporą! Lecz to nie jest możliwe.

Dzięki Ci mateczko! Bądź silną, jak nią byłaś zawsze i za mnie.

Gdybym mogła być tak dobrą, jak Ty!

Bądź zdrowa, moja droga, ukochana mateczko.

Twoja Anusia.

Drogi, kochany Józefie! Przebacz mi, nie mogę żyć u Twego boku, jako rozbitek, bezużyteczny balast, niezdolny do żadnej pracy. Gdybyś był w tym stanie, co ja, niezdolnym do czynu, postąpiłbyś tak samo.

Przebacz mi, jeżeli kiedykolwiek wyrządziłam Ci krzywdę; bądź szczęśliwym i silnym!

Twoja Anna.

Napisawszy te listy, młoda, trzydziestoletnia kobieta zaadresowała je do matki i do męża, poczem zeszła do piwnicy i poderżnęła sobie gardło brzytwą i zginęła.

Anna Frey była córką znanej wiedeńskiej socyalistycznej działaczki społecznej Teresy Schlesingerowej, a żoną wybitnego członka partyi socyalistycznej Józefa Freya, sama zaś należała do Rady oświecenia w organizacyi młodocianych, i pełniła funkcye sekretarki redakcyjnej w czasopiśmie: „Der Kampf".

Anna Frey była, rzecby można urodzoną socyalistką, matka jej bowiem od najwcześniejszej młodości wpajała w nią zasady i przekonania socyalistyczne. Socyalizm stał się całą treścią jej życia, żyła wprost w organizacyach. Kto widział z jakiem poświęceniem oddawała się pracy, jak intenzywnie absorbował myśli jej każdy problem partyjny, nie mógł przypuścić, iż dręczy ją jakieś osobiste cierpienie.

Tylko najbliżsi jej przypuszczali, iż trawi ją jakiś ból psychiczny. Mimo, iż z mężem swoim żyła w szczęśliwym, na duchowej spólnocie, opartym związku, ulegała od czasu do czasu napadom jakiegoś bezpodstawnego zwątpienia w swe siły i w swoją zdolność do pracy. Praca partyjna wypełniała do tego stopnia jej życie i myślenie, że nie mogła żyć dłużej, gdy opanował ją chorobliwy obłęd niezdolności do pracy.

Tak tłumaczą tragiczny ten wypadek rodzina i towarzysze partyjni, dla których śmierć ulubionej towarzyszki była ciężkim ciosem.

Dla psychologa jednak badającego tajniki duszy kobiecej wyjaśnienie to nie jest zadowalniające. Wypadki zwątpienia o sobie zdarzają się czasami u jednostek wysoce umysłowo uzdolnionych o wielkim samokrytycyzmie i wysokich wymaganiach, co do rezultatów swej pracy. Jest rzeczą zrozumiałą, że dla takich jednostek zwątpienie o sobie staje się cierpieniem nie do zniesienia. Mniej zrozumiałem jest to u osoby przeciętnej umysłowości, jaką — sądząc z listu jej do matki — była Anna Frey. Wątpić też należy, czy tryb życia z góry przez otoczenie, sugestyę i stosunki jej narzucony, mimo, iż, jak się zdawało, zżyła się z nim zupełnie, zadowalał jej potrzeby uczuciowe i być może, że właśnie w tym braku wyżycia się osobistego, uczuciowego, w bezdzietnem małżeństwie, tkwiła tragedya tej duszy kobiecej.

Co kosztuje życie zagranicą?

Ceny środków żywności w Anglii.

Londyn, w marcu.

Ceny wszystkich środków żywności w Anglii idą w górę z tygodnia na tydzień. Nawet ten kraj otoczony morzem, posiadający wspaniałe porty, uprawiający w szerokich rozmiarach handel przywozowy i magazynujący środki żywności jest dotknięty obecnie przesileniem aprowizacyjnem.

Po zawieszeniu broni, w maju 1919 r. przyszło do nieznacznego spadku cen. Zarazem potem ceny żywności zaczęły wzrastać i wzrastają do tej pory. W porównaniu ze styczniem 1919 r. ceny zboża i mięsa wzrosły o 154 proc. W porównaniu z rokiem 1914 ceny zboża i mięsa wzrosły o 187 proc. Dzisiejsze ceny są trzy razy wyższe, aniżeli w lipcu 1914 r. W porównaniu z grudniem 1919 r. obecnie mięso, kartofle, herbata, cukier są o 15 proc. wyższe.

Wszystko to robi na ekonomistach angielskich przygnębiające wrażenie, ponieważ nie wiedzą gdzie i kiedy te zwyżki się skończą.

Rzecz prosta, że trzeba było podwoić, a nawet potroić skalę zarobków. Siła kupna szylinga znacznie spadła.

Również i w Anglii stan średni cierpi więcej, aniżeli robotnicy. Członkowie stanu średniego nie mogą bowiem tak prędko wyśrubować w górę swoich zarobków, jak to robią robotnicy.

Nawet i bogaci ludzie znajdują się w kłopotliwem położeniu, ponieważ prócz drożyzny, która im się daje mniej we znaki, muszą płacić niesłychanie wysokie podatki. Przyszło więc do tego, że wiele rodzin bardzo bogatych posprzedawało swoje domy, posprzedawało automobile i zmniejszyło liczbę służby, która w każdym domu angielskim zawsze bywała bardzo liczna.

Ceny towarów są wysokie, ponieważ zagranica żąda angielskich towarów i płaci nawet wy-

Teatralia warszawskie

„W małym domku" Rittnera w Reducie. — „Kolombina" Krzywoszewskiego w Rozmaitościach.

Warszawa w lutym.

Jeżeli przed ośmnastu laty uznano „W małym domku" Rittnera ze jedną z najlepszych jego sztuk, to zapewne miano wówczas racyę. Był to okres, w którym odczuwano rzewny sentyment dla małych tragedyi, bo myślano o nich, że są tylko pozornie małemi. Były w modzie niedomówienia, któreby sobie czuły słuchacz dośpiewał, lecz oczywista nic innego nad to, co mu autor sam podsuwał. Bo autor był sprytny. Niby to ukrywał wiele w gorzko skrzywionych kącikach ust, ale naprawdę to mówił, mówił, tłumaczył, pouczał, łopatą kładł do łba filisterskiego. Czynił tak Sudermann z bajecznie przemądrą gestykulacyą i z taką rozrzutnością słowną, że się wreszcie wściekł Kerr, krytyk nie byle jaki, bo gryzący już nietylko słowem, ale samymi znakami pisarskimi. Ot, wykrzyknik, pytajnik, pauza, kilka pauz i już po autorze! Podeptał więc Kerr Sudermanna, ale mu nie złamał pióra i nie zniszczył jego Prawo-tragicznej pozy. Nie zniszczył jej nawet w tylu innych pisarzach, wyszłych z ckliwej szkoły niemieckiego dramatopisarza. Czem Marlitt lub Eschenbach w powieści, tem stał się Sudermann w dramacie niemieckim. Niemcy tego rodzaju utwory nazywają brzydko „Schmachtfetzen". Ale nie każda brzydka nazwa jest zarazem zła. Ta właśnie jest dobra.

Rittner naturalnie całkiem zdaleka spowinowacił się z Sudermannem, ale i to nie wyszło mu na dobre, bo gdy niektóre z jego sztuk żyją jeszcze i dziś (omawiany niedawno „Głupi Jakób"), to inne, te z rodziny Sudermanna, przewiędły już i rozsiewają mdłą woń. Do tych ostatnich należy właśnie „W małym domku".

Aktorzy „Reduty" chcieli tę małą tragedyę według swego programu — przeżyć, ożywić ją krwią odczucia, gdy tymczasem papierowe pocałunki kładły im się na usta i zapierały oddech. — Mam jednak, mimo to, wrażenie, że artyści grali dobrze. Robili nastroje i mówili, jak żywi ludzie. Malowali obrazek pastelem bardzo wybrednym, w kolorze, kładli tłumik na każdym krzyku, a nawet nieszczęśliwa figura Sielskiego w interpretacyi p. Szpakiewicza barwiła się jakim takim rumieńcem rzeczywistości. Nie artyści bez wątpienia grali możliwie najlepiej. Zwłaszcza pani Dulemba, jako Marya. Ona to żyła po cichu z jakąś ukrytą, sobie samej nieznaną tęsknotą, zahukana „wielkością" męża a przecież pobłażliwa dla niej i jakby nie żaląca się już nawet na zatratę swej jaźni. Ale gdy przyszedł uwodziciel i wielkie, szalone, bezmyślne wprost kochanie, to już naprawdę nie było w niej człowieka w naszem potocznem zrozumieniu. To była już abstrakcya miłości, nie umiejąca się wyuczyć codziennej sztuki ukrywania. Pani Dulemba szła konsekwentnie ku tragedyi.

P. Kochanowicz natomiast, jako partner p. Dulemby, nie posiadał konsekwencyi w swem aktorskiem działaniu. Dlatego też pozował się zagadkowo, bywał często niepojęty mimo, że doktor Rittnera ma rysy ostre i bardzo wyraziste. Zmysłowość, charakteryzująca stosunek doktora do żony, już w pierwszym akcie powinna być zaznaczona, z tego bowiem — nazwijmy to — uczucia wyniknie krwawy czyn. Nieszczerość gry w akcie trzecim była w połowie tylko winą aktora, reszta sprawiedliwie idzie na karb autora, który zagmatwał się wśród maksym o sumieniu i karze za winę. Cały ten balast etyczny, sporządzony z papieru, możliwy byłby na scenie tylko jako — przeżycie, nie zaś jako zakulisowo osiągnięte poznanie.

Całość przedstawienia była jednak, mimo niedomagań literackich sztuki, nadzwyczaj udatna i znowu Osterwa i Limanowski jako reżyserowie święcili tryumfy.

„Kolombina", nowa komedya Krzywoszewskiego, wystawiona w Rozmaitościach jest szkołą miłości młodego chłopca. Młody rezoner i jak przystoi przyszłemu filozofowi, nie mający życia, został wciągnięty przez piękną śpiewaczkę — mistrzynię życia w pewnem tego słowa znaczeniu. Młodzieńcowi nie stała się krzywda. Odbył swoje studya na erotycznym uniwersytecie przetarł oczy, przejrzał i wrócił do narzeczonej z innym

sokie sumy. Skutkiem tego kupcy nie spieszą się ze zniżką, a nawet podnoszą ceny towarów wewnątrz kraju.

Jeszcze w 1916 roku ubranie męskie kamgarnowe kosztowało 7 gwinei, obecnie kosztuje do 16 gwinei bez rękojmi co do jakości sukna.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że część kupców i część przemysłowców angielskich uprawia lichwę. Komisya mająca na celu sprawdzanie cen stwierdziła, że niektóre fabryki doliczają do surowca trzy tysiące procent zysku.

To dokładnie tłómaczy dlaczego ceny nie mogą spaść. Nadto w samej Anglii pracuje się obecnie 41.461 tysięcy godzin tygodniowo mniej, aniżeli się pracowało. Ten ubytek pracy tłómaczy dostatecznie przyczynę zwyżki cen. Wydatność pracy się zmniejszyła.

Anglia chce wystąpić niesłychanie energicznie przeciwko trustom, czyli związkom producentów, którzy za czasów wojennych mieli zupełną swobodę nakładania cen. Dzisiaj tym magnatom fabrycznym i handlowym jest żal rozstawać się z nadmiernemi zyskami wojennemi. Trzeba będzie niesłychanie dużo czasu i sił, ażeby zmusić ich do obniżenia cen.

Jak żyje Nowy York?

Tłumy przyjezdnych w porcie nowojorskim. — W poszukiwaniu pracy i w pogoni za złotem. — Jak książę Pignatelli przez straż pożarną zdobył serce i miliony Amerykanki. — Przygody pani Storch z Petersburga. — Maeterlinck i „kampania „Niebieskiego Ptaka". — Bal niebieskich ptaków i czerwonych róż. — Mistyka a finanse. — Niezrozumiany mistycyzm. — Kto zapłaci odszkodowanie?

Nowy Jork, w lutym.

Przeszło milion ludzi rocznie wysiadało w ostatnich latach przed wojną z okrętów, przybijających do portu Nowojorskiego. Tłumy schodzące z pomostu rozsypywały się na placu portowym i rozchodziły się w rozmaitych kierunkach. Jedni znikali za domami Eastwide, inni zwracali się ku fabrykom pensylwańskim, lub warsztatom w Illinois, albo też wędrowali w kierunku lasów północno-zachodnich. Goście zaś z salonów wielkich statków parowych kazali się wieźć do olbrzymich hoteli między Brodway a Fifth Avenue, a byli to przeważnie wynalazcy i prorocy, awanturnicy i rycerze przemysłu, kurtyzany i gentlemani w pogoni za milionowymi posagami.

Był tam dandy z setkami poleceń i tyluż krawatkami, był wynalazca jakiejś drobnostki praktycznej, dla której w Europie nie mógł zdobyć kapitału, był propagator jakiegoś nowego systemu leczenia ciała, lub duszy, byli wreszcie przedstawiciele rodów szlacheckich wywodzący pochodzenie swe nawet od królów. Kto w tym różnolitym tłumie miał szczęście i dobrego agenta prasowego, mógł w krótkim czasie dojść do świetności i majątku.

Zręczna poza wiele znaczyła, chociaż czasami przybierała charakter komedyancki. To zdarzyło się naprzykład księciu Pignateli; w żyłach jego krążyła krew królów hiszpańskich; książę przez całą zimę borykał się z wierzycielami swymi w drogich restauracyach nowojorskich w nadziei, że jakaś romantycznie usposobiona córka milionerska, odda mu swą rękę wraz z milionami. Gdy go oczekiwania te zawiodły, książę wstąpił do ochotniczej straży pożarnej w Long Esland, gdzie milionerzy wyjeżdżają na lato i gdzie często zdarzają się pożary. Przy takiej sposobności udało mu się wystąpić w roli bohatera i wybawcy, nowojorskie gazety roztrąbiły to wkrótce i teraz znalazła się milionerka, która za tytuł książęcy zapłaciła długi księcia Pignatelli.

Jak romans barokowy na pożółkłych kartkach czyta się dziś przygody pani Storch z Petersburga która już podczas wojny znalazła smutny koniec w Nowym Jorku. Mała ta, piękna i sprytna osóbka posiadała w wysokim stopniu zdolność wypróżniania pugilaresów męskich. Pomagali jej przytem dwaj awanturnicy. Miała zazwyczaj szczęśliwą rękę; raz jednak pomyliła się w wyborze swej ofiary; oskubany gentleman oskarżył ją o szpiegostwo na korzyść Niemiec. Pani Storch została w jednym z najelegantszych hoteli przyaresztowaną i wysłaną do więzienia w Ellis Island. Rozpieszczona wytwornem życiem diva kabaretowa z Petersburga, wzięła sobie tak do serca gwałtowną zmianę swego losu, że zachorowała ciężko i jak ongiś Manes Lescaut umarła już w drodze do więzienia.

Nasłuchano się już w Nowym Jorku tylu fałszywych proroków, że zatęskniono wreszcie za prawdziwym, a miał nim być „mistyk belgijski", Maurycy Maeterlinck. Agenci prasowi i damy z towarzystwa postanowiły utorować mu drogę. Opera Metropolitan miała poczekać z pierwszem przedstawieniem „Niebieskiego Ptaka" w postaci opery na przybycie Maeterlincka, który z nowojorską agenturą odczytową zawarł układ na wygłoszenie w całej Ameryce szeregu odczytów o mistyce. Mrs. Vanderbilt wydała na cześć Maeterlincka bal, na którym damy z najlepszego „society" tańczyły przebrane za niebieskie ptaki i czerwone róże. Kampania „niebieskiego ptaka" przeszła następnie całą piątą Avenue, a cel jej był podwójny: reklama dla belgijskiego mistyka i ułatwienie finansowych planów Belgii, zamiany stumilionowego kredytu bankowego na pożyczkę. Stało się jednak inaczej. Cały ten plan mistyczno-finansowo-karnawałowy doznał niespodziewanie fiaska.

Przeciętny Amerykanin lubi mistykę, o ile ona nie przekracza horyzontu jego władz umysłowych. Pierwszy odczyt Maeterlincka, zatytułowany „Nieznane wybrzeże" odbył się w Carnegie Hall. Tysięcy ludzi przybyło, aby przekonać się naocznie jak „duch belgijskiego mistyka nurza się w misteryach" — jak się wyraziła prasa reklamowa. Maeterlinck zaczął czytać, posługując się biblijno-proroczą angielską gwarą, na jaką mu tekst jego odczytu przetłumaczono. Spostrzegł się jednak wkrótce, iż nikt go na sali nie rozumie i zaczął idee swe wyrażać płynną francuszczyzną. Wszczął się hałas; jedni krzyczeli: „more English", drudzy „more French", a mniej przyzwoici słuchacze wybuchali śmiechem. W tym chaosie utonęła reszta odczytów Maeterlincka. Agentura odczytowa zażądała od Maeterlincka 100.000 dolarów odszkodowania, poeta zaś, rozumując słusznie, że za niski poziom umysłowy publiczności amerykańskiej nie można go czynić odpowiedzialnym, obstawał przy warunkach. I tak poetyczny mistycyzm musiał się zniżyć do trzeźwej kalkulacyi, a piękna kampania „Niebieskiego Ptaka" skończyła się procesem, którego wynik dotychczas niewiadomy.

---

już pocałunkiem. Tem samem i narzeczonej nie stała się krzywda. Chwilowo poszkodowaną jest właśnie tym razem Kolombina, tak szczęśliwie igrająca dotąd z otaczającymi ją arlekinami.

Komedya Krzywoszewskiego napisana jest z francuską maestryą. Autor z wielkiego skądinąd zagadnienia (życie!) zażartował nieco, a trochę też i łez nad niem uronił. Tragedyę bardzo zręcznie i bardzo zresztą rozumnie przemienił w groteskę, czyniąc narzędziem niedoszłego morderstwa — sztylet do rozcinania kartek.

Rzecz była odegrana bardzo dobrze. Szylinżanka jako Kolombina rozwinęła cały swój sceniczny temperament, umiała nim jednak tak pokierować, że nawet sceny ultramiłosne nie raziły. Osterwa z wdziękiem wrodzonym zagrał zdolnego ucznia Kolombiny, a wdzięku swego nie zatracił nawet w chwili zerwania z kochanką. Przełom dwukrotny, który się odbywa w duszy młodzieńca, dwukrotnie różnolicie ujęte życie w grze Osterwy było zupełnie wytłómaczalne a choć nam trudno było mu wybaczyć brutalność zerwania, to jednak nie można go było za nie przeklinać. — Przecież i on prześnił tylko swój młodzieńczy sen o Kolombinie a że na złość utartej formułce, nie chciał zostać Arlekinem — to mu chyba wybaczą wszyscy współgrający. — Gromnicka była bardzo miłą niby — naiwną narzeczoną, a Węgrzyn, Gasiński i Ordon Sosnowska pomagali jej rzetelnie w walce o narzeczonego. — „Kolombina" ma w Warszawie zapewnione powodzenie.

J. Stycz.

NEKROLOGIA

†

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

W pierwszą rocznicę śmierci ś. p.

MARYI DUBĘBIANKI

Artystki-malarki

orędowniczki ubogich, gorącej patryotki, wielkiej obywatelki, — która w czasie najazdu Moskali na Lwów organizowała pomoc dla pozbawionych środków do życia mieszkańców miasta, a w czasie oblężenia Lwowa przez Ukraińców — niosąc internowanym w obozach pomoc i pociechę — padła ofiarą tyfusu.

Nabożeństwo odbędzie się we wtorek dnia 9. marca b. r. w kośc. Archikatedralnym o godzinie 12. w południe, na które zaprasza

KOMITET OBYWATELSKI POLEK.

Ś. † p.

EUGENIUSZ WILKOSZEWSKI

porucznik artyleryi W. P.

Dowódca Pociągu Pancernego „Piłsudczyk" Nr. 1

Zginął śmiercią bohaterską nad Ptyczą dnia 28 lutego 1920 r. przeżywszy lat 30. Dzielny oficer i kochany przez podwładnych Dowódca. Pogrzeb odbędzie się dnia 7 marca 1920 r. o godzinie 3 popołudniu z kaplicy Szpitala W. P. na Technice.

Cześć Jego pamięci.

Załoga pociągu pancernego
20808 **Piłsudczyk Nr. 1.**

Mały feleton.

JOSE-MARIA DE HEREDIA.

VILLULA.

Owa willa piętrowa — i ta mała włość
przytulone do cichych alpejskich podnóży
Gallusowi na starość za siedzibę służy —
tam to kończy swój żywot jego skromna mość

Ciasno tam — lecz pomieści się niejeden gość -
jest tam i piec piekarski — wygodny a duży,
rośnie w ogródku łubin i groch — obok róży —
mało — mówisz? — dla niego jest to całkiem dość.

W lasku swym znajduje w lecie miły rzeźki chłód,
w jesieni znów zwierzyny i ptactwa tam w bród,
w zimie znajdzie tam drzewo potrzebne na opał —

W tym to cichym zakątku—u schyłku swych dni —
oprzestając na małem, — Gallus się zakopał—
że więc Gallus jest mędrcem—przyznasz chyba mi.

Przełożył Kazimierz Rychłowski.

Z obszarów rewindykowanych.

MASAKRY CZESKIE NA ŚLĄSKU SĄ PLANOWANE.

Cieszyn, 5. marca.

(Telef.) (G) O planowanem przez Czechów **przygotowaniu masakry i bandyckich napadów w cieszyńskiem** świadczy to, że legionarze czescy odbyli dwa zgromadzenia jedno dnia 16. stycznia br. w Dąbrowie, drugie zaś dnia 8. lutego br. w Orłowej, na których postanowiono **„oczyścić Cieszyńskie z wrogich żywiołów"**. Legionarze ci, byli jeńcami na Syberyi, gdzie przeszli kilkuletnią praktykę mordów i rozbojów. Stwierdzono też, wbrew oświadczeniom czeskim, że w napadach w Orłowej, Cieszynie i Błędowicach brali udział ci właśnie legionarze czes

KONFERENCYA Z KOMISARZEM TOOWEREM.

Gdańsk, 4. marca.

(PAT.) Wczoraj odbyła się tutaj konferencya przedstawicieli zarządu miasta Gdańska z komisarzem ententy Toowerem. Na konferencyi tej umówiono sprawę ukonstytuowania Rady stanu dla wolnego miasta Gdańska. Obrady dały następujący rezultat: Rozporządzeniem komisarza ententy ma być utworzona Rada stanu, która będzie wspierać komisarza w administrowaniu wolnego miasta Gdańska. W skład jej wejdzie między innymi starszy burmistrz Sahm. Rada będzie ciałem prowizorycznem, które funkcyonować będzie dopóty na mocy konstytucyi nie powstanie rząd wolnego m. Gdańska.

DO GDAŃSKA ZJECHAŁ MINISTER APROWIZACYI.

Gdańsk, 4. marca.

(PAT.) Przybył tu minister aprowizacyi p. Śliwiński i naczelny dyrektor P. U. Z. A. P. Lecher. Obaj goście zwiedzili w towarzystwie delegata Jełowickiego urządzenia portowe. Pozostaną oni w Gdańsku do jutra wieczora.

PIERWSZY WIEC POLSKI W MALBORGU.

Malborg, 4. marca.

(PAT.) W niedzielę odbył się tu pierwszy wiec polski. Po krótkiej dyskusyi uchwalono rezolucyę, w której zażądano usunięcia „Sicherheits-Wehr", usunięcia urzędników niemieckich, wrogo usposobionych względem ludności polskiej, i zastąpienia ich przez Polaków, odebrania ludności cywilnej broni, oraz przeprowadzenia zupełnego równouprawnienia.

W Malborgu powstało w ostatnich dniach polskie Towarzystwo ludowe.

ORGAN REGENCYI OPOLSKIEJ WYCHODZI W JĘZYKU POLSKIM I NIEMIECKIM.

Bytom, 4. marca.

(PAT.) Urzędowy organ byłej regencyi opolskiej który stał się dziennikiem urzędowym międzysojuszniczej komisyi rządzącej i plebiscytowej w Opolu, wychodzi w języku polskim i niemieckim

ZARZĄDZENIA W SPRAWIE POSIEDZENIA RADY MIEJSKIEJ W OPOLU

Bytom, 4. marca.

(PAT.) Koalicyjna komisya rządząca w Opolu zarządziła, że posiedzenia Rady miejskiej w Opolu mogą się odbywać tylko w obecności delegata komisyi

ORGANIZACYA POLSKIEGO SZKOLNICTWA W GDAŃSKU.

Gdańsk. 4. marca.

(PAT.) Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej toczyła się ożywiona dyskusya w sprawie utworzenia w Gdańsku szkoły z językiem wykładowym polskim. Przedstawiciel Polaków radny Brejski oświadczył, że Polacy zawsze energicznie domagali się i domagać się będą polskich szkół dla polskich dzieci.

NOWE KŁAMSTWA NIEMIECKIE.

Bytom, 4. marca.

(PAT.) Pisma niemieckie ogłosiły kłamliwą wiadomość, że w ziemiach oddanych Polsce na zasadzie traktatu pokojowego zarządzono pobór Niemców do wojska polskiego. „Kreuzburger Zeitung" wyjaśnia, że chodzi tu tylko o regestracyę. Powołanie do wojska nie jest możliwe, gdyż wedle traktatu nowi obywatele Polski, pochodzenia niemieckiego mają prawo w ciągu 2 lat oświadczyć się ostatecznie, czy chcą należeć do Polski czy też do Niemiec.

ROSYJSKIE KONFERENCYE POLITYCZNE W WARSZAWIE.

Warszawa, 5. marca.

(Telef.) (G) Przybyli tu znani pisarze rosyjscy Mereżkowski, Filozofow i Żłobin, którzy pozostaną w Warszawie aż do czasu przyjazdu z Paryża swoich przyjaciół politycznych celem odbycia z nimi konferencyi co do dalszego planu akcyi z bolszewikami.

SZEBEKO W DRODZE DO BERLINA.

Gdańsk, 4. marca.

(PAT.) Przybył tu poseł polski w Berlinie Szebeko. Wieczorem odjeżdża do Berlina.

IMIENINY GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO.

Warszawa, 5. marca.

(Telef.) (G) Z powodu imienin generała Sosnkowskiego w pałacu „Pod Blachą" w rezydencyi generała zjawili się delegaci żołnierzy legionowych, ministerstwa spraw wojskowych, delegacya 7 pułku ułanów, w skład którego weszli żołnierze pierwszego pułku ułanów i i. Delegacya 7 p. ułanów prosiła generała, aby objął szefostwo tego pułku. Wieczorem odbył się bankiet w którym wziął udział także Naczelnik Państwa.

A. STERN SKAZANY NA ROK TWIERDZY.

Warszawa, 5. marca.

(Telef.) (G) Anatol Stern skazany został na rok twierdzy za bluźnierstwo wygłoszone w czasie odczytu we Wilnie. Aż do czasu zatwierdzenia wyroku pozostawiono go na wolnej stopie

Z OBRAD KOMISYI SEJMOWYCH.

Warszawa, 5. marca.

(PAT.) Komisya konstytucyjna pod przewodnictwem p. Dubanowicza w obecności podsekretarza stanu p. Wróblewskiego, ustaliła ostatecznie tekst I II i III rozdziału projektu konstytucyi w drugiem czytaniu. Komisya odbudowy kraju po dyskusyi nad wnioskiem ks. Starkiewicza i tow. w przedmiocie poparania przez rząd sprawy budowy domów ludowych, uchwaliła wezwać rząd do przedłożenia projektu ustawy w tym przedmiocie. Komisya prawnicza przyjęła wedle ustawy o regestracyi i zabezpieczeniu majątków Niemców i poruczyła p. Seydzie referat na plenum. Następnie odbyły się wstępne dyskusye nad projektem ustawy opracowanym przez p. Czetwertyńskiego o zwrocie majątków zabranych miastom przez rząd rosyjski. Postanowiono, aby projekt ustawy złożyć do laski marszałkowskiej, zwłaszcza, że także ministerstwo sprawiedliwości przygotowało projekt ustawy w tym przedmiocie.

Komisya skarbowo-budżetowa i wojskowa w obecności podsekretarza stanu Sosnkowskiego i delegatów ministerstwa spraw wojskowych i Naczelnego Dowództwa a także delegatów ministerstwa skarbu odbyły wspólne zebranie, na którem przyjęto projekt ustawy o przyznaniu kredytu na zaopatrzenie armii.

ROBERT HICHENS. (21)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

Wieczorem zanim Dolores poszła się przebrać, mąż odezwał się do niej:

— A gdyby tak zaprosić Denzilów na obiad w niedzielę wieczorem na poświęcenie naszej nowej siedziby?

Mówił jakby pół żartem, chcąc ukryć — była tego pewna — odcień wątpliwości w głosie.

— Ależ i owszem — odparła szybko: — chcę, żeby zobaczyli jaknajprędzej jak wygląda teraz nasze mieszkanie.

Zawahała się teraz przez chwilę, poczem dodała:

— Czy chcesz ich mieć zupełnie samych?

— Masz jeszcze kogo innego na myśli?

— Myślałam że moźebyśmy zaprosili też lady Sarę Ides.

— Starą lady Sally? Naturalnie! To porządny człowiek. Zaprosimy ją także.

— Dziękuję ci, Teo.

— I odeszła powoli do gotowalni.

Sir Teodor udał się do ambasady brytańskiej, zanim jeszcze Dolores była ubrana. Gdy weszła do bawialni spojrzała mimowoli w stronę kominka i odczuła brak Nerona. W tejże chwili lokaj oznajmił, że kareta czeka.

— Zejdę za pięć minut — rzekła.

Czas już był pojechać, a jednak zwlekała. Od rana ogarnęła ją lekka niechęć do pójścia na ten obiad, niechęć, która się wzmogła wraz z zapadnięciem wieczoru. A gdyby tak odesłała karetę z bilecikiem, że jest chora, że się przeziębiła, ma bóle głowy i że nie może przyjść? Magdalena Boccara byłaby wściekła. Ale cóż to szkodzi?

Podeszła do biurka, usiadła, wzięła do ręki pióro i spojrzała znów w stronę kominka. Gdyby tam był chociaż pies, napisałaby bilecik i pozostałaby w domu. Ale nie miała odwagi spędzić wieczoru w samotności. Denzil będzie również na obiedzie w ambasadzie. Może Teo wstąpi na Via Venti Settembre, na cygaro poobiednie... może wejdzie po cichu do pewnych pokojów, by popatrzeć na troje małych śpiochów, posłuchać cichego, regularnego oddechu, którym podnosiły się trzy niewinne, dziecięce piersi...

Dolores upuściła pióro, otuliła się w płaszcz i zeszła do karety.

Mała hrabina czekała na nią w białym hallu, otoczona gronem osób, wyłącznie prawie Sycylijczykami, którzy przybyli do Rzymu, żeby spędzić część sezonu i zamierzali późną wiosną wrócić do Palerno. Kibić hrabiny, ściśnięta w suknię białą ze złotem, z powiewnego materyału, który przylegał szczelniej niż skóra, była bardziej zdumiewająca niż kiedykolwiek.

— Cara — rzekła hrabina, przytrzymując dłoń Dolores w łagodnym uścisku ... na jej twarz, włosy, klejnoty, tualetę badawczemi oczyma zaciekawionej Paryżanki — już straciłam nadzieję, że przyjdziesz... a skoro jesteś zanoszę modły dziękczynne przed tron Padre Eterno.

— Dlaczegoż nie miałabym przyjść? — spytała Dolores, poczuwając się poniekąd do winy, na wspomnienie chwili wahania.

— Nie wiem. Ale byłam niemal pewna, że mi pani zrobi zawód — odparła hrabina, puszczając dłoń Dolores.

— Czy to całe towarzystwo zasiądzie z nami do stołu? — spytała Dolores, spoglądając na grono Sycylijczyków. — Zdawało mi się, że...

— Nie, nie. Będzie nas tylko czworo. Jeden partner dla pani a drugi dla mnie. Ecco! Siadajmy.

— A któż są nasi panowie? — pytała Dolores, gdy zasiadły za stołem, ona w wygodnem fotelu harabina Boccara na twardem krześle, wyprostowana jak struna.

— Moim jest Montebruno.

— Margrabia Giorgio Montebruno, który...

— Ma tylko jedną kochankę... talię kart — przerwała hrabina — Tak, ten sam Lubi go pani?

— Nie znam go prawie. A mnie kto jest przeznaczony?

— Proszę zgadnąć.

— Nie mogę.

— Z którym z mężczyzn znajomych w Rzymie radaby pani najchętniej spędzić wieczór dzisiejszy?

Dolores wzruszyła lekka ramionami i wydęła pogardliwie usta.

(C. d. n.).

Z DNIA.

Kierownik aprowizacyi miejskiej p. Słobiecki miewa swoje kapitalne pomysły. Oto zauważywszy, że dostawcy środków żywności z odnośnymi referentami w jego biurze mówią zawsze półszeptem i tajemniczo, kazał w biurach odnośnych referentów umieścić następujące tablice:

„Ze względów akustycznych uprasza się z referentami dostaw prowadzić głośną rozmowę".

Czy ten palistyw wystarczy — bogowie raczą wiedzieć. Ale możeby pan Słobiecki kazał swoim referentom pozaszywać kieszenie i zagipsować palce, a dostawcom nakazać, aby w rozmowie z nimi, na wzór Kamedułów co chwilę powtarzali: „memento Brygidki!"

* * *

Państwowy urząd zbożowy zaprowadził u siebie kaduczną procedurę: oto oddaje zboże brutto za netto. A ponieważ tara wynosi 1 proc., obrót roczny zakładu zaś 100.000 wagonów, więc przepada dla ludności z tych dostaw 1000 wagonów zboża, tj. tyle, ile wystarcza na cały rok do zaopatrzenia w zboże nasze miasto. Może władze wglądną w te praktyki i zakładowi zbożowemu udziela lekcyi poglądowej zasad kupieckich.

* * *

Pan ogrodnik parku Łyczakowskiego niech ścieżkę pod parkiem wzdłuż Łyczakowskiej ulicy każe coprędzej wysypać piaskiem lub popiołem, aby ludzie na panującej tam gołoledzi rąk i nóg nie łamali. Ów pan ogrodnik myśli zapewne, że gmina po to go utrzymuje, aby on podczas lata wypasał w parku swoje krowy, zbierał dla nich siano, a dla siebie opał na zimę. W ogóle tego pana cały Boży rok w parku nie widać. Przylatuje tam tylko po każdej silnej wichurze, aby zobaczyć, czy burza drzew nie nałamała, które mógłby zaraz dla siebie zarekwirować.

St. Pożarowski.

NADESŁANE.

KRONIKA

W piątek 5 marca o godz. 7-mej wieczór po raz 2-gi „Panny" sztuka w 4 aktach P. Wolffa i G. Leroux w niezmienionej obsadzie.

W sobotę 6 marca o godz. 3 po poł. po raz 7-my „Fantazy" dramat w 5 aktach Jul. Słowackiego z p. Tarasiewiczem w roli tytułowej.

W sobotę 6 marca o godz. 7-mej wieczór „Lalka", operetka w 3 aktach Andrau'a. Kapelmistrz p. Seredyński.

W niedzielę 7 marca o godz. 3.30 po po. ...rzyn", kom. w 3 akt. J. Szaniawskiego.

W niedzielę, 7 marca o godz. 7-mej wieczór po raz 7-my „Eros i Psyche", opera w 5 obrazach L. Różyckiego w niezmienionej obsadzie.

W poniedziałek 8 marca po raz 3ci „Panny" sztuka w 4 aktach Wolfa i Leroux w niezmienionej obsadzie.

—o—

Repertuar Teatru wodewilowego.
(gmach ul. Ossolińskich 10.).

(Bilety wcześniej w perfumeryi Stoińskiego ul. Legionów l. 1). 2039

Od dnia 1 do niedzieli 7 marca o godz. 7.30 wieczór: „Lwowscy paskarze", sketch; „Czwórka", z muzyką i tańcami; duet taneczny Wittich i Nowicki; „Aptekarz w kłopotach", operetka; tancerka Żelska.

—o—

Repertuar teatru lit.-art. „Czwórka" w sali „Ca... de Paris" (ul. Rejtana 3).

Program XV. od poniedziałku, 23 lutego codziennie o godz. 7.30 wiecz.

... występy! Mila Kamińska, balerina Teatru Wielkiego w Warszawie. Romuald Gierasiński, jako „Antek Cwaniak", Paulina Noskowska „Anda Kitschman, Marek Windheim w swoim repertuarze. „Cafe Abbazia", sketch K. Toma, „Na jasnym brzegu", operetka w 2 odsłonach K. Toma, muzyka J. Boczkowskiego.

Bilety od 9 do 5 u G. Seyfarta (Akademicka l. 6), od 6-tej wiecz. przy kasie.

—o—

Repertuar scenki liter.-sat. „Wesoła Wydra" w sali przy ul. Sykstuskiej l. 19, I. p. Program od 4-go marca: Zielińska, Zamorska, Chrzanowski, Wojtaszek, Dwernicki, Duet taneczny, Brawuroff, „Dama w czarnem", arlekinada i „Pan Grabski w zalotach", farsa. — Początek codziennie o godz. 7·30. Bilety wcześniej w księgarni Akademickiej 19177

—o—

P. T. Prenumeratorów „Gazety Wieczornej" i „Gazety Porannej" prosimy o

bezzwłoczne

wpłacenie prenumeraty za miesiąc marzec a to tem pewniej, że tym Prenumeratorom, którzy prenumeraty nowej wraz z ewentualną zaległością nie wpłacą najdalej do dnia 5. marca b. r. zniewoleni będziemy wstrzymać w tymże dniu dalszą dostawę względnie wysyłkę gazety.

Ku czci Maryi Dulębianki. Staraniem Komitetu Obywatelskiego Polek odbędzie się w niedzielę dnia 7-go marca o godzinie 12. w południe, ku uczczeniu pamięci nieodżałowanej, wielkiej obywatelki Maryi Dulębianki, jako w pierwszą rocznicę śmierci, uroczyste mianowanie ulicy (boczna Romanowicza) imieniem ś. p. Zmarłej. W imieniu miasta przemówi pan wiceprezydent Leonard Stahl, imieniem Komitetu p. Rudnicka, imieniem młodzieży p. Zarzycka. Wszyscy mieszkańcy Lwowa, którym tak ochotnie spieszyła z pomocą w najcięższych chwilach Marya Dulębianka, winni stawić się w oznaczonym dniu, aby złożyć należny hołd Jej pamięci — jak również nie skąpić darów na budowę Domu dla kobiet im. Maryi Dulębianki. Na cel ten odbędzie się w tym samym dniu zbiórka uliczna.

(—) **Pośliznął się... na błocie!** Mojżesz Stern, liczący 50 lat, blacharz, idąc wczoraj chodnikiem ul. Żółkiewskiej pośliznął się na błocie i upadł, raniąc się w twarz i ręce. Ofierze lwowskich porządków pogotowie ratunkowe opatrzyło rany.

Miejscowa komisya szacunkowa w Lisku dla państwowego ustalenia i ocenienia strat wojennych (szkód i niezapłaconych świadczeń wojennych), poniesionych przez obywateli Państwa Polskiego na terytoryum gmin powiatu liskiego w czasie wojny światowej i polsko-ukraińskiej, rozpoczęła czynności urzędowe. Lokal urzędowy Komisyi znajduje się przy pl. 3. Maja (budynek kasynowy). Bliższe szczegóły zawierają ogłoszenia, podane do wiadomości publicznej. W interesie poszkodowanych leży, nie zwlekać z wnoszeniem zgłoszeń do ostatniej chwili.

—o—

O zbrodnię dziewięciokrotnego sprzeniewierzenia

Z sali sądu wojskowego O. G.

Drukarz przed trybunałem. — Akt oskarżenia. — Brak wszelkich zapisków. — Jak prowadzono księgi. — Udaremnianie kontroli. — Obrona obwinionego. — Gwarno w przedsionku.

Lwów, 5. marca.

(zet) Przed sądem wojskowym O. G. pod przewodnictwem maj.-aud. dra Gizińskiego rozpoczęła się dzisiaj rano rozprawa karna przeciw Alfredowi Bron. Sikorskiemu, z zawodu drukarzowi, podchorążemu W. P., oskarżonemu o to, że: w czasie od listopada 1918 r. do końca lipca 1919 r. przywłaszczył sobie powierzone mu, jako kierownikowi drukarni wojskow. przy ul. Leona Sapiehy, przedmioty, stanowiące własność skarbu państwowego, wartości kilkudziesięciu tysięcy koron. Czynów tych, dopuścił się wśród okoliczności szczególnie obciążających, a mianowicie przez rozmyślne usunięcie i zniszczenie istniejących przy objęciu drukarni przez W. P. inwentarzy i ksiąg, przez zaniechanie sporządzenia nowych inwentarzy, przez rozmyślne prowadzenie ksiąg i udaremnienie prowadzenia ich przez innych — mimo istniejących rozkazów władzy przełożonej; że w powyższym czasie podrobił rachunek na 1.560 kg. papieru, niedostarczonego drukarni i pobrał na niego bezprawnie kwotę 14.372 kor.

Czynami powyższymi dopuścił się oskarżony

zbrodni 9-ciokrotnego sprzeniewierzenia

z § 472 a wuk., zbrodni nadużycia władzy urzędowej oraz zbrodni oszustwa z §§ 502, 506 a, 508 wuk.

Z aktu oskarżenia, który popiera kap.-audytor Małek, okazuje się, że przy szkontrum drukarni w połowie września ub. r. znaleziono jedynie luźne, chaotyczne zapiski, nie dające nawet w przybliżeniu poglądu na stan przedsiębiorstwa, jego obrót pieniężny, stan zapasów papieru, materyałów drukarskich i t. p. Zapasy papieru wartości kilkudziesięciu tysięcy koron nie były nigdzie uwidocznione, nie wpisywano do ksiąg zakupywanych zapasów papieru, nie prowadząc najprymitywniejszych ksiąg magazynowych i kasowych, jakkolwiek przedsiębiorstwo było przedsiębiorstwem publicznem.

Oskarżony niewątpliwie rozmyślnie zaniechał prowadzenia wszelkich ksiąg, by utrudnić, względnie udaremnić w ten sposób kontrolę swej gospodarki w drukarni przez władze przełożone i by popełniane przez niego nadużycia nie wyszły na jaw. Co więcej, księgę magazynową, założoną przez nakładczynię Józefę Kwoczyńską, usunął tak że odrazu znowu Kwoczyńska musiała poprzestać na luźnych zapiskach. Z tego widać, że oskarżony rozmyślnie i celowo postępował tak, by

udaremnić kontrolę swej gospodarki.

Oskarżony broni się, że załatwiał dla osób prywatnych zamówienia na materyale drukarskim, a ponieważ firmy, u których papier został zamówiony, towaru nie dostarczyły, przeto dostawił zamawiającym papier, względnie materyały z magazynów drukarni, zamierzając za cenę kupna, otrzymaną od odbiorców, nabyć przedmioty, zabrane z magazynu drukarni i zwrócić je drukarni wojskowej. Tak to, jak i inne tłumaczenia oskarżonego nie zasługują, jak okazuje się, na wiarę, a całe jego zachowanie się wskazuje na to, że uczynił on sobie w powierzonej jego kierownictwu drukarni

źródło nieprawnych dochodów.

Oskarżonego broni mec. dr. Pieracki.

Do rozprawy powołano 16 świadków, wśród nich: b. redaktora „Pobudki" p. Artura Schrödera, zarządcę drukarni „Prasa" p. L. Hamudę, zarządcę druk. Szyjkowskiego p. Al. Hornheisera i zarządcę druk. „Słowa Polskiego" p. Ant. Dohnalika, to też przedsionek sali rozpraw wypełniony jest szczelnie oczekującymi swojej kolei.

Rozprawa potrwa do niedzieli i budzi specyalnie w sferach drukarskich łatwo zrozumiałe zainteresowanie.

W chwili, w której oddajemy te słowa pod prasę, trwa jeszcze ciągle przesłuchanie oskarżonego.

Ekonomista.

Jak możemy dojść do jednolitego na zewnątrz i wewnątrz dobrze fundowanego pieniądza?

Lwów, 5. marca.

Szkody i niedogodności obecnego stanu kwestyi walutowej w Polsce nie wymagają szczegółowego określenia, bo każdy chociaż najmniej z tą kwestyą obeznany odczuwa dotkliwie, że mamy za dużo pieniędzy w obiegu, że mamy aż trzy rodzaje waluty obiegowej i że każda z tych walut nie cieszy się zbytnim kredytem.

Nieobeznanemu z tą kwestyą wydawać się może, że państwo, rząd, w którego wszechmoc i

prawo regulowania wszelkich stosunków nauczono nas wierzyć w ciągu tej długiej wojny, może i powinno emitować jeden pieniądz i usunąć wszystkie inne z obrotu. Jest jednak faktem niezaprzeczonym, że pieniądz papierowy, wydawany przez państwo nie cieszy się najlepszym kredytem u publiczności własnej i zagranicą. Jestto fakt ustalony w praktyce i nauce i przyjęty jako pewnik, z czego prawie wszystkie narody i państwa wyciągnęły tę konsekwencyę, że emisyą pieniądza papierowego (fiduciarnego) powierzyły osobnym instytutom kupieckim, tzw. bankom biletowym.

Przeróżne są ustawy, określające gwarancye emisyi biletów (not) kasowych i każdy z nich zorganizowany jest na odmiennej podstawie prawnej i ekonomicznej wspólnemi znamionami tych organizacyi jest, że są one spółkami akcyjnymi o wca-le znacznym kapitale akcyjnym przewyższającym prawie wszędzie kapitał akcyjny innych przedsiębiorstw, lecz znikomym wobec emisyi banknotów, do której są uprawnione.

Za najsilniejszą gwarancyę wypłatności not wydawanych przez banki emisyjne uważano do czasu wojny posiadanie przez bank emisyjny znacznego skarbu złota i srebra, przyczem statutowo stawiano zasadę, że pewien znaczny procent w obiegu puszczonego pieniądza kredytowego n. p. 40% pokryty być musi szlachetnym metalem w skarbcu banku emisyjnego złożonym. Resztę pokrycia stanowiły regularne interesa banków dozwolone, więc skup dewiz tj. weksli zagranicznych, skup czyli eskont weksli krajowych troskliwie cenzurowanych, lombard dobranych papierów wartościowych itd.

Pierwszorzędne banki biletowe świata jak angielski, francuski, niemiecki, a nawet na innej podstawie, bo jako rządowy zorganizowany bank państwowy rosyjski do wybuchu wojny europejskiej uważały za punkt honoru mieć w swoich skarbach pełne pokrycie dla całej przez się emitowanej sumy pieniędzy papierowych i tem postępowaniem, jakoteż natychmiastową wypłatą swych not w szlachetnym kruszcu podtrzymywały wiarę czyli kredyt swoich i obcych w dobroć i pewność swych pieniędzy fiducyarnych.

Wojna światowa i na tym punkcie wywarła prawie wszędzie zasadnicze, rzec można rewolucyjne zmiany. Skarbce kruszcowe pod wpływem potrzeb wojennych znacznie zmalały natomiast emisye not bankowych rosły dziesięciokrotnie nad stan pokojowy kredyt zatem emitowanych pieniędzy wszędzie malał i tylko ustawowy przymus przyjmowania pieniędzy dekretowany przez państwo, zapobiegał odrzucaniu pieniędzy przez publiczność (tz. kurs przymusowy).

Ponieważ zaś Polska powstała na nowo z trzech dzielnic, które wchodziły w skład państw, których pieniądz przeszedł opisany tu proces uiszczenia, przeto mamy do rozwiązania trudny problem, który jest streszczony jako napis tej pracy i dalszy problem wycofania pozbawionego kredytu potrójnego pieniądza obcego, który ma dotąd przymusowy obieg na ziemiach Rzeczypospolitej.

Oparcie naszego pieniądza na skarbie metalowym jest obecnie wykluczone, gdyż kruszcu szlachetnego mamy mało bardzo w kraju — nabycie go zagranicą w większej ilości jest wykluczone, gdyż cena jego, zważywszy nasze środki płatnicze jest już fantastyczna, pożyczka zaś zagraniczna w dostatecznej wysokości jest nie do osiągnięcia, zresztą za drogo kosztowała tak, że pochłonęłaby nietylko przychód monopolu emisyi not, lecz nadto trwale i na długo obciążałaby skarb państwa.

Nie wolno nam bowiem po obecnej orgii trojakich pieniędzy papierowych, których obieg w przybliżeniu wynosi przeszło dwakroć miliardów marek — obieg nowego pieniądza papierowego nad miarę ścieśnić, gdyż przez taką nagłą kontrakcyę waluty wywołać można bardzo niepożądane objawy ekonomiczne.

Niełatwo jest sobie zdać sprawę z tego, jak wielki obieg pieniędzy byłby właściwym dla Polski, gdyż zależy to także od czynników dotąd nieustalonych, jak granice, ilość ludności, wejście w jej skład krajów więcej przemysłowych, lub rolniczych itp. względy. Przytem pamiętać należy, że dane przedwojenne nie mogą stanowić dostatecznych wskazówek wskutek tego, że bieg życia ekonomicz. i wartość obrotów wskutek wszędzie zaszłej inflacyi pieniądza bardzo się wzmogły.

Jak we wszystkich zawilszych problematach tak i w tym skazani jesteśmy do pewnego stopnia na instynkt i zdaje się do pewnego stopnia pewnem, że obieg wahający się między 5 a 7 miliardami złotych polskich byłby dla Polski odpowiednim tz. stanowiłby mierne ściągnięcie dotychczasowego obiegu pieniędzy papierowych, a nie przedstawiałby niebezpieczeństwa zbytniego nagłego ściągnięcia tz. kontrakcyi waluty.

Ponieważ, jak już widzieliśmy oparcie takiego obiegu na skarbie kruszcu szlachetnego w obecnej porze jest wykluczone, pozostaje tylko drugi z dotychczasowych sposobów — a więc niechaj pieniądz ten wypuszcza bank biletowy o tak dużym kapitale zakładowym akcyjnym, ażeby każdy, czy w wenętrznym, czy zagranicznym obrocie był przekonany że majątek banku biletowego zupełnie pokrywa jego zobowiązania. Ażeby wysokości kapitału akcyjnego z góry nie przesądzać i dać publiczności czas do zaznajomienia się z nowym tworem, który dla krótkości zwać będziemy odtąd „Bank polski", a tem samem możność dalszego zasilenia kapitału akcyjnego przez subskrypcyę — należałoby dla tej jedynej spółki akcyjnej w kraju ustawowo orzec, że odmiennie od innych spółek akcyjnych wolno jej powiększać swój kapitał bez ograniczenia.

Aby najszersze warstwy ludności mogły brać udział w subskrypcyi, akcya opiewałaby na 100 zł. polskich, a sto akcyj dawałoby prawo jednego głosu na walnem zebraniu członków spółki. Sześćdziesiąt procent wszystkich akcyj niechajby były imienne zastrzeżone dla obywateli Rzeczypospolitej Polskiej i mogłyby być przenoszone tylko przez indes i pod nieważnością przeniesienia tylko na innego obywatela polskiego. Dla 40% dalszych możnaby od tego ograniczenia odstąpić, mogłyby to być akcye na okaziciela dostępne również i dla cudzoziemca.

Bank polski, ogłaszając regularnie peryodyczne sprawozdania o swoim stanie musiałby w jednej rubryce stale podawać wysokość kapitału akcyjnego osobno w akcyach imiennych, a osobno w akcyach na okaziciela.

Subskrybować na akcye można wszelkiego rodzaju pieniądzmi, które gdziekolwiek obiez mają wedle kursu, który konsorcyum założycieli pod nadzorem rządu oznaczą. Nadto można nabywać akcye, płacąc za nie wszelkiego rodzaju papierami wartościowymi gdziekolwiek w obiegu się znajdującymi, albo lombardując je w Banku polskim w ten sposób, że lombardowa pożyczka stanowi wpłatę na kapitał akcyjny, lub też sprzedając Bankowi polskiemu papier wartościowy na własność tak, że cena kupna stanowiłaby cenę subskrybowanych akcyj.

Możnaby także dopuścić szlachetne kruszce i drogie kamienie akcyj czyto przez lombardowanie czy też przez sprzedaż ich Bankowi polskiemu — lecz ewentualność ta połączoną jest z trudnościami wynikającemi z oszacowania i bezpiecznego przechowania takich walorów, — zatem ten rodzaj subskrypcyi zdałoby się odroczyć aż do chwili, gdy Bank polski będzie zupełnie zorganizowany i zdolny sprawę tę należycie uporządkować.

Do przyjmowania subskrypcyi na akcye Banku polskiego należałoby ustawowo zobowiązać wszystkie instytucye pieniężne, kantory wymiany, jako czynność bez wynagrodzenia z tytułu ciążącego na nich obowiązku społecznego, następnie urzędy podatkowe i pocztowe.

Nie ulega wątpliwości, że już poczucie patryotyczne dostarczyłoby Bankowi polskiemu bardzo znacznego kapitału akcyjnego tem bardziej, że pieniądze subskrybowane jak niżej wykażemy dawać będą dochód ciągle rosnący. Dla zachęcenia szerokich kół kapitalistów, ażeby w miarę możności kapitały swoje lokowały w akcyach Banku polskiego należałoby ustawowo orzec, że kapitałów ulokowanych w akcyach Banku polskiego rząd nie obciąży ani podatkiem dochodowym, ani majątkowym, ani podatkiem od zysków wojennych. Byłoby to słusznem zachęceniem kapitalistów do subskrypcyi, gdyż jak się niżej pokaże akcye proponowanego Banku polskiego nie będą nigdy dawały wysokiej dywidendy, gdyż w miarę jak dywidenda będzie rosnąć nowi subskrybenci automatycznie będą ją zmniejszać.

Nie podobna dziś przewidzieć w jakiej mierze subskrypcya na akcye wyszłe z gospodarstwa naszego waluty przeznaczone na wycofanie tj. korony niegdyś austro-węgierskie i marki polskie, w jakiej następnie mierze o starczy Bankowi polskiemu papierów wartościowych, wreszcie w jakiej mierze waluty obce wpłyną do skarbca banku. Chociażby bowiem właściwi cudzoziemcy niezbyt choczo subskrybowali — to nie ulega wątpliwości, że Polonia amerykańska z pokaźną sumą dolarów do subskrypcyi przystąpi.

Austro-węgierskie i ty koronowe i markowe polskie otrzymane przez bank w drodze subskrypcyi musi wykupić rząd polski, w zamian za co bankowi wypłaci bony skarbowe oprocentowane na 4 proc. z 1 procentową amortyzacyą. Gdyby jeszcze jakie pozostały w obiegu biletowy Bank polski na cel wykupienia ich dostarczy państwu kredytu na podstawie dalszych bonów skarbowych 4%-owych z dalszą 1%-wą należytością amortyzacyjną.

Przypuśćmy, że sprawa organizacyi Banku rozpocznie się z początkiem roku 1920 i że w ciągu tego roku subskrypcya pozwoli na ulokowanie akcyj na 15 miliardów złotych, przypuśćmy następnie iż z tej sumy połowa tj. około 8 miliardów będzie wpłacona koronami, markami polskiemi i rublami w stosunku, którego nie można wprawdzie dokładnie oznaczyć, lecz z pewnem prawdopodobieństwem przyjąć można jak 3:2:1, zatem pół miliarda rubli = 1·5 miliarda zł. p., 2 miliardy marek polskich = 2·4 miliarda zł. p., wreszcie 4 miliardy koron czyli tyleż miliardów złotych polskich.

Kapitał ten wpłacony przynosiłby około 4% za rok tj. dawałby 600 milionów złotych polskich. Do tego dołączyć trzeba przychód z monopolu emisyi banknotów. Dochód ten zależy od wysokości stopy procentowej, są duże względy przemawiające za tanim kredytem, ze względu jednak na obecne trudności społeczeństwa i banku powiedzieć by się należało za wyższą stopą procentowa. Przyjmijmy ją w wysokości 5½% a obieg banknotów na 5 miliardów zł. p. otrzymamy przychód roczny 275 milionów, a więc łącznie z wszystkich działów około 900 milionów zł. p. rocznie. Odjąwszy z tego 100 milionów zł. p. na zarząd i koszta emisyi banknotów 200 milionów, do funduszu rezerwowego, pozostałoby 600 milionów do rozdziału pomiędzy kapitał akcyjny 15 miliardów zł. p. tak, że akcyonaryusze otrzymywaliby od akcyi 4%-wą dywidendę przy zupełnej pewności kapitału.

Lew Jekeles Jakubowicz.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej".
Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa" ul. Sokoła 4.

Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA.
Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.